Ludwik Szczepański.

SREBRNE NOCE.

LUNATICA.

Z kartą tytułową Henryka Rauchingera.

Nakładem Franciszka Bondego w Wiedniu
i
G. Centnerszwera w Warszawie
1897.

Rzeczywistość się pomału
W sen zamienia....
W sen ze srebra i kryształu —
Daj mi teraz marzyć, daj!

Krasiński.

Drukarnia Narodowa F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.

Nieznajomej — dalekiej.

Noc idzie ku nam modra, jasnolica —
Na fiołkowej niebiosów posowie
Słania się biała róża, pąk księżyca,
I skrzących gwiazd rozbłysło złote mrowie,
I blasków srebrną smugą się powleka
W bezbrzeż rozlana tajemnicza rzeka:

Marzenia rzeka, która w mroku płynie
I głąb ma ciemną, tajną, nieprzejrzaną —
Lecz nie patrz w głębię! księżyc świeci ninie,
I blaski kładą się łuską świetlaną,
I fala płynie w zbłękitnioną jaśnię —
Ukołysz myśli, nim ten rozświt zgaśnie!

Pieśnię Ci niosę: kwiat nikły, uszczknięty
W urocznym boru, na polanie rośnej —
Kwiat, zdjęty z łona królewny zaklętej,
Napół uwiędły w pieszczocie miłośnej —
Ale ty wiesz, że kwiat ten czarem wionie,
I moc ma w sobie i upojne wonie.

Pieśnię Ci niosę: więź promieni bladą,
Pęk blasków, zwitych z księżycowej zorzy,
Które pozłotę lekką w okrąg kładą
I strugą płyną wskroś ciemnych bezdroży,
I w sennej duszy niecą dziwne świty,
Tajemne dreszcze i tęskne zachwyty —

Weź pieśń tę, blasków smug zaklętych w słowo,
Rzuć ją na marzeń Twoich ciemne fale —
Niechaj zablyśnie wstęgą opalową
Na falującym zmiennych wód krysztale,
I spłynie kwietnym błękitnym strumieniem —
Poblask księżyca, co gaśnie z marzeniem.

Srebrne Noce.

LUNATICA.

Rêvons, c'est l'heure.

P. Verlaine.

ROSA MYSTICA.

Rosa mystica,
Domus aurea,
Porta caeli — —

Na aksamitu czarnych zwojach
Rozkwita cudna biała róża:
Z chmur rozścielonych się wynurza
Świetlany blady pąk.

I zwolna słodko się rozchyla
Odsłania bujne białe łono —
W bezbrzeż, blaskami napojoną,
Miesięczny wzniósł się krąg.

* * *

Na aksamitu czarnych zwojach
Lśni róża biała i promienna;
Rozkwitem odurzona, senna
Pochyla jasny pąk.

W oblasków omdlewając pełni
Otęczą się osrebrza mgliście —
I osypuje blade liście
Na chmur kobierzec w krąg.

* * *

Na aksamitu czarnych zwojach
Bladością upojenia pała
I mrze i więdnie róża biała
W ekstazie słodkich mąk —

Zgasła — rozwiała się w zamroczu....
Jeno na czarnej chmur rubieży
Opadłych liści biel się śnieży
Smugami srebrnych wstąg.

SPIĄCA KRÓLEWNA.

Czy to wiatr okno rozchylił twoje
Spiąca królewno?
Czy to wiatr lekkim wionął podmuchem
I chłodu nocne rozwiewa zdroje
Z parku, co leży w milczeniu głuchem,
Spiąca królewno!

O jakże cichy jest park ten stary,
Spiąca królewno!
I tylko dęby pod twym balkonem,
Czarne, cieniste ścieląc konary,
Zaszumią czasem tchnieniem stłumionem,
Spiąca królewno!

Północ się zbliża. Z głuchej oddali,
Spiąca królewno!
Zamkowej straży róg zabrzmi twardy,
I zamigocą odbłyski stali,
W księżycu — zbirów lśnią halabardy,
Spiąca królewno!

Czy to łysnęła zbroja rycerza,
Spiąca królewno!
Zbroja rycerza na twym balkonie?
Pas blady światła wślizł się i zmierza,
Gdzie śnisz w jedwabnych kotar osłonie,
Spiąca królewno!

Noc się rozsrebrza w twojej komnacie,
Spiąca królewno!
W mdłych blaskach ciemne drżą gobeliny,
I wszedł kochanek w świetlanej szacie,
Z błękitnych mroków płynąc głębiny,
Spiąca królewno!

Jasność oblewa łoża kotarę,
Spiąca królewno!
Księżyc miłośnie cię opromienia,
Całuje splotów twych złoto szare,
Pije gorących ust twoich tchnienia,
Spiąca królewno!

Czemu się płonisz w róży rozkwicie,
Spiąca królewno?
I czemu uśmiech na licu gości? —
W gloryi niebiańskiej usypiasz świcie,
W białej księżyca toniesz miłości,
Spiąca królewno!

Stanisławowi Wyrzykowskiemu.

THULE.

Nocą, gdy morze ciche rozbłyska,
W świt księżycowy, szlakiem opali,
Marzeń mych płynie złota kołyska:

O wyspo cudna w nieznanej dali,
O Thule! Żali brzeg twój zaklęty
Wykwitnie kiedyś wśród morskiej fali?

Ach, droga wiedzie w dal przez odmęty,
Gdzie w czarnej głębi, spowity w cienie,
Polip-śmierć pręży potworne skręty....

Nad wód bezmiernych senne milczenie,
Nad śmierć, co w głębi uśpiona czyha,
Rozkołysane idzie marzenie,

Idzie w dal wielką, zwolna i zcicha.

Kazimierzowi Tetmajerowi,
Śpiewakowi Tatr.

NOC W GÓRACH.

Na hali Królowej w drodze
do Czarnego Stawu.

Jak cicho, jak świetlano! W powietrzu przeźro-
[czem
Jaśnieje puch srebrzysty chmury nieruchomej,
Nad dolin mglistym łanem, nad parowów mroczem
Ciemną piętrzą się ścianą senne gór ogromy.

I cały przestwór marzy — blaskiem się nasyca,
Oparów zwiewne morze przejrzyścieje dołem:
Nad górami rozbłyska złota tarcz księżyca,
Olśniewającem zwolna wtaczając się kołem.

Na turni stok, czarnymi żleby poszarpany,
Miesięczne blaski płyną, smugami się ścielą:
I jak kry głaźne, lodu wykrzesane ściany,
Majaczą nagie ściany upiorową bielą.

Ten spokój — — słuch wytężasz: dzwoni wielka,
[cicha,
Bezmiernie uroczysta harmonia wokoło.
Słyszysz jak matka-ziemia uśpiona oddycha,
Mgły zawojem oplotłszy gór wyniosłe czoło.

I kroczysz w dal, co leży olśniona, łyskliwa,
I jakiś błogi urok, jakiś czar polotny
Przepełnia zwolna serce — i duch się wyrywa,
Idzie w bezmiar upojeń, cichy i samotny....

Noc czarów. I zaklęte rozwarły się wrota
Świetlanej snów krainy, tęsknot i zachwytu —
I coraz jaśniej w koło, łuna bladozłota
Kładzie się na gór szczyty i na strop błękitu —

Błądź, rzuć w przestwór marzenia złocone krużganki,
Snów czarownych kobierzec niech ci drogę mości,
Aż zjawi ci się postać uśpionej kochanki,
Cała w bieli, i pełna ciszy i jasności.

Promienna idzie — czarę podaje ci srebrną,
Milczy, ale ma jasne i spokojne lice...
I idziesz z nią w dal wielką, olśnioną, podniebną,
W gmachy złote, błękitne, w gwieździstą świetlicę...

O ZMROKU.

Gdybym był królem, rozsłałbym w świat,
Heroldów, hen, w każdą stronę:
Spieszcie, śpiewacy, na złoty dwór —
Niech pieśń rozdzwoni się w pełny chór!
Cóż milsze nad dni prześnione?
I rzekłbym im: W królestwie mem
Życie jest snem, czarownym snem —
Cóż milsze nad dni prześnione?
Spłonie jak żar!
I z złotych czar
Pić będziem wino czerwone!

Gdybym był królem, dziewczyno ma,
O dziecko, blade, znużone,
Mogłabyś marzyć, mogłabyś śnić,
Tęczową przędzę bez końca wić —
Cóż milsze nad dni prześnione?
Ach, szarych trosk i nudy cień
Nie mroczyłby twych oczu lśnień —
Cóż milsze nad dni prześnione?
Rozkoszy szał,
Deszczem-by słał
U stóp twych róże czerwone.

Gdybym był królem, rzuciłbym wnet
Skarby i złotą koronę — —
Gdzieś w dal nieznaną, gdzieś w marzeń dal
Wiódłby mnie smętek, tęskność i żal —
Cóż milsze nad dni prześnione?
U skraju dróg stałbym i śnił,
Smętny jak dziś, jak dziś bez sił,
Cóż milsze nad dni prześnione?
I tęskny wzrok
Zwracałbym w mrok,
Gdzie gaśnie słońce czerwone.

I gdy błądzimy tak powoli.

I gdy błądzimy tak powoli,
Śród nocy bladej aureoli,
Przez duszę moję w upojeniach
Dziwaczne myśli znagła mkną:
Pochwycić Ją
I zniknąć w rozsrebrzonych cieniach!

A z księżycowej mlecznej toni
Jakiś olbrzymi cień się słoni:
Płynie i zniża się powoli
Potworny czarny balonu glob;
Do naszych stop
Przypływa złoty kosz gondoli — —

Ach, jak ślizgamy się w przestworzu
Gdzieś do księżyca w srebrnem morzu!
Nieskończoności wiew nas chłodzi,
Chmury w opalów tulą nas mgłę.
Z rozkoszy drżę,
Żeś moją w czarodziejskiej łodzi.

Ach nie drżyj, nie drżyj przerażona!
Uniosą ciebie me ramiona!
Patrz w górę, gdzie się niebo pali,
Nie rzucaj spojrzeń w czarną głąb!
Tam ziemi zrąb
Przed nami ginie — dalej, dalej! —

KONWALIE.

Rittornelli.

O konwalie!
Jesteście białe, ciche, z słodką wonią,
A rosy lśniące łzy wam główki kłonią.

* * *

O konwalie!
Słoneczne czary snują się doliną:
Choć biały dzień — sny złote w serce płyną!

* * *

O konwalie!
Usnąłbym w słońcu, bom pijany wiosną,
Lecz serce budzi mnie pieśnią miłosną!

* * *

O konwalie!
Kocham królewnę! — Rozmarzona, cicha,
Jak kwiat powiewem miłości oddycha —

* * *

O konwalie!
Miłości mojej słońce nie nasyca:
Rozkosz rozkwita w promieniach księżyca!

* * *

O konwalie!
Przez łąkę szliśmy — co od rosy lśniła:
Majową rosą jak kwiat się zrosiła.

* * *

O konwalie!
Gdym tulił nóżki jej zroszone, drżała
W miesięcznym blasku powiewna i biała.

* * *

O konwalie!
Chylą się kwiaty, nocną rosą lśniące —
Łzy miała w oczach, lecz usta gorące —

UKOJENIE.

Z Verlaine'a.

Wszedł miesiąc biały
Nad lasu skraj;
Drzewa zadrżały,
Srebrzy się gaj,
I tęskno gra — —

— O luba ma!

W blasku miesiąca
Lśni stawu toń,
Wierzba płacząca
Nachyla doń
Gałązek wić — —

— Marzyć i śnić...

I ukojenia
Zlewa się zdrój
Z niebios sklepienia,
Gdzie gwiazd lśni rój
Na modrem tle — —

— O cichy śnie!

AKACYE.

W omdleniu sennem księżycowem
Znieruchomione stoją drzewa,
W omdleniu bladem księżycowem
Akacye śnią...

Kwiecia się białe
Zwieszają kiście,
Senne omdlałe
Tulą się liście.

Wśród drzew w oddali
Blado prześwieca
Jak lustro fali,
Jasność księżyca.

Woń się rozwiewa
W krąg niezmierzona —
Ach, dusza drzewa
W ekstazie kona.

Skroń swoją chyląc rozmarzoną,
Zwolna się słaniasz na me łono,
Usta me w włosach twoich toną —

Ust rozchyliły
Się twych korale
Rzęsy zakryły
Oczu owale.

W akacyi cieniu
Pochylasz skronie,
Dusza w marzeniu
I woni tonie.

A w oceanie
Bladym ekstazy
Lśni nieprzerwanie
Spokój bez skazy.

Ach, kwiecia zwiędłe płatki białe
Zwiewają się na włosy twoje,
Ach kwiecia zwiędłe płatki białe
Padają już...

RÓŻE.

Skrzące,
Płonące
Czerwone róże,
Rośny, zielony
Różany krzew!

Lipcowym rankiem rozkwitły róże,
Strojne, rozkoszne, bujne i duże
I od złotego żaru kraśniały
W chwale piękności, w światłości białej.

Jasne
Przekrasne
Czerwone róże
Bujny słoneczny
Różany krzew!

A gdy wieczorne mroki się kładły,
Spragnione róże więdły i bladły.
I złoty miesiąc wszedł na niebiosy,
I spadły krople świetlistej rosy.

Senne
Płomienne
Czerwone róże.
Wonny, upojny
Różany krzew!

I drżąc rozkoszą cichą rozpłoną
W noc letnią, modrą, rozbłękitnioną —
I całą żaru tajń, śpiącą w łonie,
Tchnęły w rozkoszne gorące wonie.

Rośne,
Miłośne,
Czerwone róże,
Ciemny, uroczny
Różany krzew!

VENUS.

Lampa dogasa,
I wnet ciemności pokój ogarną.
Patrz, jak w miesięcznym świcie terasa
Spiętrza drzew widma w mroczne aleje.
Weź ramię moje, idźmy w głąb czarną
Ach jakież ciemne parku aleje!

Światłość rozwiewna po wierzchu spływa,
Lecz nie rozwidni mroku w gęstwinie,
I wewnątrz ciemność nieprzenikliwa
Osłania dziwne aleje tajnie —
Jak w labiryntu cichej ruinie
Błądzim przez kręte alei tajnie.

Tutaj w półkolu wzrosły cyprysy
I czarnej ściany tłem opasały
Bogini cudnej wyśnione rysy,
Które mistrz zaklął w kształt marmurowy.
W nieśmiertelności jaśnieje białej
Venus, artysty sen marmurowy.

Czemu drżysz, czemu tulisz się drżąca?...
Tam — przed posągu rozpromienienie,
Dziwny cień kroczy w blasku miesiąca,
I patrzy tęsknej pełen zadumy —
O wstrzymaj oddech, przytłum west-
[chnienie
Nie mąć miesięcznej smętnej zadumy!

Duchu artysty, coś niebios błonie
Rzucił, gdzie gwiazdy mleczne się złocą,
By znów miłośne wyciągnąć dłonie,
Ku Piękna w marmur kutemu kwiatu,
Duchu, tęsknoty niesiony mocą,
Ku dzieła swego białemu kwiatu!

Czy cię zbudziła ze snu wieczności
Moc święta życia, potęga czaru,
Co w tym marmurze na wieki gości? —
Czem śmierć, czem życie, jeżli je Piękno
Ozłoci blaskiem twórczego żaru!
Wierzę: nad śmiercią jaśnieje Piękno...

Miesięczna jasność wokół się kładzie
Venus w perłowej stoi osłonie
Jak nimfa biała w zdroju kaskadzie.
Lecz choć światłości struga się leje,
W dziwnym pomroku leży ustronie,
I takie ciemne parku aleje!...

OGRÓD CZARODZIEJSKI.

W ogrodzie blade kwiaty nocy
Wonieją słodką wonią —
Gdy wiatr zaszeleści, ronią
Wonne łzy rosy.

Widzę w ogrodzie
Dziewice w osłonach z błękitnej gazy.
Szepczą słodkie miłosne wyrazy,
Wyciągają białe ramiona —

Wyciągają białe ramiona,
Skąpane w światła toń bladą;
Łagodnie na skroń mi kładą
Liliowe chłodne dłonie.

Chylicie się ku mnie,
O kwiaty nocy księżycowej!
Szepczecie cichemi słowy,
Co duszę kołyszą w sen!

Szept wasz tak cichy,
Że ucho nie pojmie słów brzmienia;
Szept wasz tak cichy, lecz ukojenia
Harmonią wnika mi w serce.

Nie znikajcie mi z oczu,
Z falą księżyca nie spływajcie jasną!
Nim noc przeminie, nim gwiazdy zgasną,
Strzeżcie snu mego!

W ogrodzie blade kwiaty nocy
Wonieją słodką wonią —
Gdy wiatr zaszeleści, ronią
Wonne łzy rosy.

NAD GŁĘBIĄ.

Nad jeziorem Atter.

Jakżeż rozbłysło ciche jezioro,
Jakże połyska!
Łódź jak kołyska,
Zwolna, nieskoro,
Chyli się czasem i zakołysze,
I płynie lekko w błękit i ciszę
Nad czarną głębią.

J ukojenia błoga potęga
Wszystko oniemia —
Usnęła ziemia,
A wody wstęga
Świeci jak lustro, gdzie gwiazd tysiące
W krople rozbłysły się złotolśniące
Nad czarną głębią.

I śnią, srebrzystą łuną oblane,
Wodne przestrzenie.
Nawet marzenie
Ukołysane
Usnęło cicho i śniąc się ściele
Jak lotos biały, drżąco, nieśmiele,
Nad czarną głębią.

A dusza tonąc w rozblasku zorzy,
Jak kwiat rozpęka;
Nic jej nie nęka,
Nic jej nie trwoży,
Bezwiedna, szczęsna w tej błogiej chwili
Jak palma smukła cicho się chyli
Nad czarną głębią.

WE MGŁACH.

Białe tumany suną i płyną
Nad wód uśpionych czarną głębiną
Nad urwiskami, nad ciemną wodą
Powiewny senny korowód wiodą.

Wskróś nocy czarnej, wskróś dali głuchej,
Smugą się wiją, strzępią swe puchy;
Wiatr je unosi, wiatr je rozrywa,
O skalne złomy drze biel przędziwa.

Burza je targa, wiatry kołyszą,
Noc modrym zmierzchem tuli i cīszą.
I płyną w przestwór z wiatru zawieją —
Aż się w promieniach słońca rozwieją.

Za siną, zwiewną, za mgły tej smugą
Płynie ma dusza długo i długo;
Jako mgła sina nad urwiskami
W bezdeń sennemi wzlata skrzydłami.

Płynie nad czarną głębią otchłani,
O skał okraje skrzydła swe rani,
Idzie przez wydmy, puste rozłogi,
Rozdziera szaty o cierń i głogi.

I wichrom skrzydła zdaje i burzy,
Wzlata i słabnie, lotem się nuży,
I płynie w bezmiar, senna tęskniąca —
Aż się rozwieje w rozblasku słońca.

DROGA.

Wśród łąk, wśród łanów ciemnej równiny
Smugą szeroką bieleje droga.
Mgławym oblewa ją fioletem
Melancholijny półkrąg miesiąca.

Idę samotny wśród ciemnej nocy.
Jak obeliski czarne, żałobne
Sterczą topole u drogi skraju...

Jakieś światełka w mroku migocą;
Okna chat cichych witają zdala
Jasną pogodnych ognisk czerwienią.

Ale nie dla mnie spokój w zaciszu,
I mir i światła w okienkach małych —
Idę samotny wśród ciemnej nocy.

Na nieboskłonie czernią się chmury,
Czernią się, ciężą kiru kotarą,
Na widnokręgu błyska się, błyska...

I odbijają się w duszy mojej
Wszystkie te błyski groźne, dalekie. —
Idę samotny wśród ciemnej nocy.

MIASTO.

Jak tajemnicze labiryntu mury
Ulice leżą głuche i milczące,
A martwych okien tafle czarnoszklące
Chłoną latarni żółtych blask ponury.

Zda się, że sen cichemi wionął pióry
I uśpił urocznych tych gmachów tysiące —
A krok mój echa rozbudza huczące
We mgle, co zwolna osuwa kontury.

I zda się, że już spokój spłynął smętny...
Lecz słuchaj, słuchaj: Chaos ten kamienny
Drży i wiecznemi życia bije tętny:

Marzeń rój wzlata ku gwieździe jutrzennej,
Przekleństwo syczy wśród bólu Gehenny
I rozkosz żarzy się w ciszy namiętnej.

WINO.

Czemuż milczymy? Noc smutna schodzi,
A myśl się we mgle roztapia szarej,
Jakby w znużeniu ciemnej powodzi
Spłynęły smutku bezkształtne mary
Ku sercom naszym...

Pokój nasz cichy tak nieskończenie —
Na oknach zwarte ciężkie kotary
Tłumią ulicy nocne rozgwary,
I ciszy żadne nie przerwie drgnienie.
Jesteśmy sami, zewsząd odcięci.

Tak dziwnie świec się jarzą płomienie...
Ach, czemużeśmy tacy znużeni,
Czemuż się wzrok nasz gubi w przestrzeni
Jakby bez czucia, jak bez pamięci?

Wszak wino stoi! — Burgund się pieni,
A wino stare, i wzrok mi nęci
Obok wysmukły kryształ na stole...

Tak, noc dziś smutna, a północ —bliska!
Patrz, gdy się czasem jaśniej zapali
Świec płomień, wtedy wśród wina fali
Jasnej czerwieni odcień przebłyska
Ciepły i miękki...

Ach, precz z znużeniem, co bladą smugą
Apatyi — czoła nasze powleka!
Niech nieskończonej melodyi fugą
Orkiestry naszych serc się rozwiną,
Niech brzmi muzyka srebrna i lekka!
Wino upaja. Pijmy, dziewczyno!

Kielichy dźwiękły, cicho i długo —
I wino ciemną faluje strugą.

I uśmiechnęliśmy się oboje,
Wsłuchując w czysty rozdźwięk krysztalny,
Jakim szkło dzwoni, trącone zlekka:
Dźwięk jasny, długi, niedosłyszalny —
Jakoby akord harfy zdaleka
Zabrzmiał, z czarownej jakiejś oazy,
Gdzie spokój wieczny i rozkosz czeka.

Wino się leje gorącą strugą,
I świece płoną w ekstazie cichej —
Niechaj noc będzie piękną i długą...

Ach lekką tylko trącajmy dłonią
W te kryształowe smukłe kielichy!

Bo szkło jest kruche — może za chwilę,
Mocniej trącone, pryśnie w okruchy,
I jęk się wyrwie krótki i suchy,
I deszcz purpury kryształy zrosi —
I nie będziemy pić więcej...

Lecz przecie noc ta do nas należy!
I noc ta będzie piękną i długą.
Do elizejskich spieszmy wybrzeży,
Burgundu ciemną popłyńmy strugą,
Pijmy dziewczyno!

OKNO BŁĘKITNE.

A okno srebrem lśniło się całe.
Od blasku modre, od blasku białe,

Pokój był ciemny, lecz na pół mroczny,
Na pół zalany blasków szarugą —
A w tej rozświetli bladej, urocznej
Oboje społem siedzielim długo,
I zwolna cichła nasza rozmowa —
A łuna biła jasno perłowa
Ku nam — —

I pokój dziwnym czarem się pełni —
I na te szare powszednie ściany
Zorza miesięczna w rozświtu pełni
Bisiory z bieli tkała świetlanej,
I rozsrebrzyła mroki promiennie
Spłynąwszy zdrojem zadumy sennie —
Ku nam — —

A okno srebrem lśniło się całe,
Od blasku modre, od blasku białe.

Poniżej miasto głuchym rozgwarem
Wrzało, i turkot huczał ulicy,
Lecz nas okryła noc cichym czarem
I krasą zorzy swej jasnolicej,
Niosąc stłumionym akordem miru
Zgiełk monotonny miejskiego wiru
Ku nam — —

I tu, pośrodku tłoku i szumu,
Echem głośniejszem brzmiących przelotnie
Mieliśmy cichą, zdala od tłumu,
Pustelnię szarą, górną samotnię —
I dobrze było nam w tej ostoi,
I szła ta cisza, co ducha koi
Ku nam — —

A okno srebrem lśniło się całe
Od blasku modre, od blasku białe.

I cała przędzy życiowej marność
Tęsknota, schnąca w wiecznem pragnieniu,
I dni powszednia szarość i czarność,
Nikła, topiła się w zapomnieniu —
I czuliśmy się od świata zdala
I szła świetlana ukojeń fala
Ku nam — —

I była wielka cisza nad nami,
I błogi spokój szedł do nas w gości;
Byliśmy sami — cisi i sami,
I pełni cichej obojętności.
A noc rozpięła z błękitnej gazy
Namiot, i niosła tchnienie oazy
Ku nam — —

A okno srebrem lśniło się całe,
Od blasku modre, od blasku białe.

DZIEWCZYNO!

I czar i urok masz
Miesięcznej nocy chłodnej,
Gdy pada ci na twarz
Księżyca blask łagodny.

I jak tej nocy cień
Milczącaś jest i skryta,
Lecz księżycowych lśnień
Zorza w twem sercu świta.

I blask miesięcznych fal
Srebrzy biel twego łona —
I jesteś jak ta dal,
Senna i rozmarzona.

Uroków dziwnych moc
Promiennie cię owiała —
I jesteś jak ta noc:
Tajemna, srebrnobiała...

PIĘKNA.

W miesięcznej bieli jedwab przeźroczy,
Ustrój swe ciało!
I zachwyć moje stęsknione oczy
Piękności chwałą!

O marmurowa, w zorzy skąpana,
Smukła i biała!
Cudna — całuję twoje kolana,
Serce me pała!

Olśniony patrzę, patrzę w twe blaski,
Wznoszę ramiona:
O różo złota — o pełna łaski,
Bądź uwielbiona!

Pieśni się moje ku tobie wznoszą
W szczęsnym zachwycie.
Zdasz mi się cała, cała rozkoszą
W zwycięztwa świcie.

I każda kropla twej młodej krwi
Swobodnie płynie!
O jakżeś piękna! Noc wznosi ci
Rozkoszy srebrną świątynię!

GROTESQUE.

Księżyc jak perła skrząca się bieli
wśród chmur skłębionych czarnej topieli.

Cisza, gmach głuchym smutkiem owiany,
śpi.
Arlecchino, w ciemności sunąc,
więzienia ciężkie uchyla drzwi —
koło korytarza ściany
jak cień biały ślizga się tam,
gdzie okno na murów spękane gliny
ściele szmat lekki z srebrnej tkaniny....

Patrzy — i okna chwyciwszy kraty
kląkł — i szeroko rozwarł powieki:

Jak perła skrząca księżyc się bieli
wśród chmur skłębionych czarnej topieli.

I przez żelazną sieć kraty rdzawej
dwoje wychudłych wysuwa rąk,
jak piłkę srebrną do zabawy
uchwyca w dali świetlany krąg.
Palce jak szpony
ciągną rwą zdobycz przez sztaby krat.
Ha ha, Arlekin szalony
Nocy błyszczącą piłkę skradł!

Hola! O ścian i posadzki głazy,
gdzie cichej nocy zaległ kir,
piłka odbija się tysiąc razy,
srebrny roziskrza wir!

Dziw! — — Jakby perły żywe ziarno
w ręku rość począł mu srebrny glob...
Już korytarza gardziel czarną
rozpiera! Już drży strop!

Ha, krata pryska!
Mur legł w ruinie!
Ponad zwaliska
w górę się wzbija olbrzymi glob,
w dal jasną płynie — płynie —

Hejże! płyń razem! dalejże hop!
To twoja gwiazda, o Arlekinie!

Fantasia lunatica.

Księżyc często świeci w moje okno. Wtedy gaszę świecę — a myśli moje roztapiają się w mgle sennego światła.

Tak było i owego wieczora.

Przez okno moje spoglądam na niezmierzone morze srebrzystych dachów i wierzyc, gubiących swe fosforyzujące szczyty gdzieś daleko, daleko...

W takie noce czarownice kąpią się w świetle księżyca i płyną w górze nad uśpionym światem. Znam czarownicę o dziwnych ciemnych oczach...

Czyż i ona płynie na fali błękitu?

* * *

I otwarłem okno poddasza — i wysunąłem się na ogromny, szeroki, płaski dach.

Tam w dole miasto śpi, przykryte oceanem szczytów i kopuł, zalanych martwymi blaski, utopionych w ciemności. Księżyc jaśniał wielkim bladym kręgiem. Nadpłynie ciemna chmura, przytuli się doń — i księżyc umrze...

Oparłem się o róg, pogrążony w mroku i patrzałem długo.

*
* *

Przedemną po szczycie dachu, chodził duży czarny kot, o błyszczących ślepiach.

Nagle przystanął.

Powoli zbliżała się ku nam, w powietrzu, postać kobiety.

Była to ona, czarownica z ciemnemi oczyma. Płynęła naga, włosy spadały jej na białe piersi.

Płynęła tak nisko, że w przelocie musnęła go nogą po głowie. Nie uciekł. Zatrzymała się i poczęła drażnić kota, przesuwając mu stopę po miękkiem lśniącem futrze — i śmiała się przytem wesołym śmiechem.

* *
*

Skoczyłem ku niej. Porwałem ją w ramiona!

»Zuchwalcze!« krzyknęła, prostując się gwałtownie — i skinęła ręką:

Upadłem, straciłem wszelką władzę nad ciałem, leżałem bez ruchu.

A ona śmiała się wesoło.

I stawiła mi stopę na piersiach, na głowie, naciskała ją lekko — i śmiała się...

Wtem światło księżyca poczęło w chmurach topnieć i zamierać. Było ciemno i zimno. Nagie jej ciało świeciło białością marmuru.

Podniosła się w powietrze i cicho znikła, rozpłynęła się w cieniach.

*
* *

Ale spotkamy się jeszcze, demonie! Życie oddałem mistrzom starym, co ongi czarami słynęli. I zbadam wszystkie tajniki ciemnej wiedzy i zgłębię wszelkie tajemne moce, i wybuduję wieżę wysoką, i na jej szczycie rozwieszę siatki ze srebrnych drutów, które pochwycą was w locie, czarownice!

Wtedy i z tobą się zobaczę!

KRÓL PIJANY.

Smukłe kwiaty, palmy wiotkie,
Moje białe niewolnice!
Czemuż drżycie pod mym wzrokiem,
Czemuż blednie wasze lice?
Król wasz dobry i łaskawy,
Król chce tanów, król chce wrzawy —

Niechaj leją lśniące kruże
Wina tonie!
Niechaj deszczem spadną róże
I na białem płoną łonie!
Pieśni, pieśni! Zewsząd w chórze
Niech rozkoszy dźwięczy chwała,
Niech w upojeń toną burze
Te powiewne smukłe ciała!

Złoty dzwon
Rozdzwonił się:
Skon, o skon
W rozkoszy śnie!
Szału tron
Rozbłyska w mgle —
Ginie brzeg...

Waszych łon
Dziewiczy śnieg
Pali mnie!

Oczy omdlałe,
Usta płonące,
Ramiona białe
Rozkoszą tchnące,
Namiętnem ciałem
W takt się chylące.
Hej niewolnice, hej kwiaty drżące,
Hej pieśni, pieśni! dalejże w tany!
Król wasz łaskawy, król wasz pijany!

MORZE, MORZE!

I.

Śpiew Syreny.

Szumi mi fala, szumi u stóp:
Spiesz, spiesz, już czeka łoże —
Ukołysany, biały trup
Popłynie, hej, przez morze.

Wydzwonią pogrzebową pieśń,
Rozszumią ci się tonie —
I zeżre ciało fala i pleśń,
Lecz serce twe utonie.

Wypije morze twój ból, twą krew,
I skrwawi się od żalu;
Lecz z serca twego wyrośnie krzew
Koralu, hej, koralu!

Rozkwitnie pośród ciemnych fal
Purpurą skamieniałą —
I wiecznie będzie rósł twój żal,
A morze będzie łkało...

II.

MORZE ŚNI.

Lecz dzisiaj morze ciężko śni —
W bezmiary toń się ciemna szkli,
A uszach szumi i huczy mi
Ta cisza.

Wygładził się fal złom i zwał,
I leży dysząc, by nie wstał
Wichr, grom, i lęk i burzy szał
Z głębiny.

I drzemie, w fal zapadłszy głąb,
Ryk gniewu, groza surm i trąb:
Spieniony szał, co brzegu zrąb
W gruz wali.

I morze dzisiaj śni.

III.

MORZE, MORZE!

Morze, morze!
Tęsknię do twoich złotych zórz,
Tęsknię do twoich ciemnych burz
O, ponieś łódź, o ponieś już!
Ster złożę i myśl złożę.

Morze, morze!
Jesteś jak serce, jak serce me!
Ciemne i zmienne, szalone, złe!
Przeklinam cię i wielbię cię
I kocham twe bezdroże!

Morze morze!
Sennym i nędznym, bez sił, bez sił!
Lękiem się poję i wstręt mnie spił,
Ukołysz-że mnie, a będę śnił
Że się już nic nie trwożę...

ZNUŻENIE.

Ach, gdzieś wśród łąk
bladej zieleni
W krąg
kryształowa noc się promieni!

W przestworzu drży
ocean biały.
Mgły
jasne łoże moje owiały.

W mglistych szarf
miękkiej oponie
Harf
srebrny akord zmilka i tonie....

I życia scen
szereg rozwiany
W sen
pod kopułą białą nirwany!

Ach, w tej mgle
deszcz się rozdzwonił perłowych łez!
Śnię,
tonę w bieli, już nadszedł kres —

Fontanna czarodziejska.

TRUBADUR SPIEWA:

Hen, za górami, w promiennej dali
  Zdrój jasny tryska strugą opali,
Bije fontanna w blaskach miesiąca,
Rozbłękitniona, srebrna i lśniąca.
  O gdybyż znaleść zdrój ten uroczy,
  Upoić serce, upoić oczy!

Na białych stopniach, u zdroja kraju
Trzy nimfy stoją w róż śnieżnych gaju,
Trzy nimfy stoją pomiędzy kwiaty
Od księżycowej jasne poświaty —
  O jak się srebrzy kaskada biała,
  O jakież cudne, powiewne ciała!

Rozplotły długie złociste włosy,
Na włosach perły lśnią srebrnej rosy,
I obrywają śnieżyste róże
I czerpią wodę w błyszczące krużе
  O jak się iskrzy jasna ulewa,
  O dajcie wody! pierś ma omdlewa!

A pierwsza spiewa: Rycerzu młody,
Nie pij tej wody, zaklętej wody!
Nie czerp ze zdroja zdradnego czaru,
Bo pierś twa spłonie od tęsknot żaru.
O jak tęsknoty zarzewie pali!
Nie zaznasz szczęścia, choć znikniesz w dali.

A druga spiewa: Rycerzu młody
Nie pij tej wody, zaklętej wody!
Bo będziesz musiał iść w świat daleki,
Pielgrzym samotny, tułacz na wieki
Och, samotności uczujesz brzemię,
Nie zaznasz szczęścia, choć zbiegniesz ziemię.

A trzecia spiewa: Rycerzu młody
Nie pij tej wody, zaklętej wody!
Bo runiesz w chramie oczarowania,
Gdzie bóstwo białe lice odsłania!
O złudo wieczna! zdroju cierpienia!
Nie zaznasz szczęścia, ni ukojenia!

Ale ja pójdę w świat, w dal bez końca,
Gdzie bije marzeń woda żywiąca,
I będę czerpał z białego zdroja,
Niechaj tęsknotą płonie pierś moja —
O sny promienne, wieczna tęsknico!
O jasny zdroju, biała krynico!

CARILLON.

Kośba księżycowa.

Śrebrnym sierpem księżyca,
Ziskrzonym w chłodnej nocy,
Kosi wieczna tęsknica
Kwiecie mych snów.

Białe i zwiewne kwiaty
Rozkwitłe o północy
Wsród bladych zórz poświaty:
Kwiecie mych snów.

Wonieje ruń bogata,
I ściele się w niemocy,
Lecz pusty wiatr rozmiata
Kwiecie mych snów.

Próżno szukam o świcie
Plonu miesięcznej nocy:
Wiatr uniósł, rozwiał skrycie
Kwiecie mych snów.

MIRIAMOWI.

Poeto!
Opalów zorzą jasnolicą,
Złotem, szkarłatem i bisiorem
Stroisz swe pieśni! — Słów iskrzycą
Niezwykłych skrzą się, dumnie świecą
Bogactwem kształtów, barw doborem.

Skrzydlata dumą i tęsknicą
Myśl twa, polotnym szczytnym torem,
Gwiezdnych roztacza się mgławicą
Opalów.

I cóż, że pustym rozhoworem
Tłum szumi? — Jasne nosisz lico,
I łukiem gniesz tryumfatorem
Nad mórz Ciemności tajemnicą
Tęczę swych marzeń, lśniących wzorem
Opalów.

Z PRACOWNI.

Rondolletti dla Henryka Rauchingera.

I. Pastel.

Barwne skrzydełka motyle
I puch brzoskwini rozwiewny
W akord kolorów złącz śpiewny —
Jej lice krasy ma tyle!

I stwórz jej obraz, gdyś pewny,
Że znajdziesz w ołówka pyle
Barwne skrzydełka motyle
I puch brzoskwini rozwiewny!

O cud! — Twarzyczka królewny
Wykwita, spogląda mile —
Nie płoszcie jej! W mgle barw zlewnej
Zniknie, rozwinie za chwilę
Barwne skrzydełka motyle!

II. NA BIAŁEM TLE.

W rozświcie białym zimowego słońca
Las iskrzył się w okiści śnieżnych bieli,
Byliśmy sami — aleśmy milczeli,
I szliśmy cicho w te blaski bez końca.

Byliśmy sami. Z jej oczu łza lśniąca
Upadła, niknąc na śniegu pościeli —
W rozświcie białym zimowego słońca
Las iskrzył się w okiści śnieżnych bieli.

O biała! Losu przepaść dziś nas dzieli —
I już ci żadna łza źrenic nie zmąca,
Już ci zginąłem w zapomnień topieli —
Lecz mi w snach twórczych stawasz jaśniejąca
W rozświcie białym zimowego słońca.

PÓŁNOC W BORU.

Dyany czystej białej
Łuk promienisty błyska
I w gęstwę leśną ciska
Długie srebrzyste strzały.

Bór szumne gra hejnały,
Zwierz pierzcha z legowiska —
Dyany czystej białej
Łuk promienisty błyska.

Lęk jakiś serce ściska,
Groza i chłód powiały...
W pomroce uroczyska
Przechodzi cień wspaniały
Dyany czystej białej.

Haszysz.

Z księżyca srebrnej czary
Leje się upojenie.
Miłośne wieje tchnienie
Wskroś dali srebrnoszarej.

O, pić chcę ust twych żary
Czuć łona twego drgnienie!
Z księżyca srebrnej czary
Leje się upojenie.

O nie dziw się! Bez miary
Płonę dziś. Krwi mej wrzenie
Haszyszu niecą czary:
Upiłem się szalenie
Z księżyca srebrnej czary!

Żegluga.

Wśród oceanu czarnej kawy
Płynę do wyspy Ukojenia —
Clown, pełen nudy i marzenia,
Ster dzierżę ciężki śmiesznej nawy.

Wiatr wrzący dmie w mój żagiel krwawy,
Lin-nerwów groźne brzmią skrzypienia —
Wśród oceanu czarnej kawy
Płynę do wyspy Ukojenia.

W dali majaczy rozświt rdzawy,
I dziwnych rytmów płyną pienia...
Na nagi cypel skalnej ławy
Upadam mdlejąc ze znużenia —
Wśród oceanu czarnej kawy.

TOAST BANALNY.

. . . .

Tak, nie mam długo żyć!
Dziś, jutro, jeszcze możem
Snuć świadomości nić,
I płynąć pragnień morzem,

I zgaśniem jako skry,
Miotane w mrok przepaści,
Rychło zstąpimy w mgły,
Szaleńcy i fantaści.

Palimy się w kształt świec,
Płonących w wiatru wiewie —
Demon nam musiał zżec
Mózg, w serce tchnąć zarzewie!

O jakaż życia moc!
Przez burze i przez szały
Kroczym, nim wieczna noc
Osłoni trud nasz cały.

Więc szum styksowych wód
Niech nudę od nas płoszy,
Byśmy wciąż pili miód
Upojeń i rozkoszy.

Styks szumi. Jutro już
Legniemy może w pyle —
Evoe! Wieńcem róż
Wieńczmy rozkoszy chwilę!

Dziwisz się, że milczę?

O Pani!
Nad twoją głową lśni
Gwiazda pogody,
Anieli dali ci
Wdzięk i czar młody.

Ach, anioł biały wciąż
Baczy u drogi,
By nie przypełzał wąż
Do twojej nogi.

Nie skazi grzeszny szał
Twej pięknej duszy,
Gniew twój nie pędzi w czwał
I pęt nie kruszy.

O, z drogi swej na cal
Nie zejdziesz skrycie!
Nie zaznasz, co to żal
Przez całe życie.

Marzenia, sny — to dym,
Co mami próżno:
Ty obowiązkom swym
Nie jesteś dłużną.

Żyjesz, świat powie wraz,
Nie nadaremnie —
Pani, cóż łączy nas?
Odejdź odemnie!

PIOSENKA MOJA.

Piosenka moja jest dziecięciem miasta,
Sennem i bladem.
U jej kolebki huczącym spadem
Życie jak chaos szumi i wzrasta.

Piosenka moja łaknie spokoju,
Leci daleko:
Za siódmą górą, za siódmą rzeką,
Z tajemniczego pić pragnie zdroju.

I gdzieś w Elyzyum, w czarów krainie,
Błąka się cicha,
Gdzie się w drzew mroku satyr uśmiecha,
Gdzie taniec elfów na łąkach płynie...

Lecz gdy zmierzch nocny miasto powleka,
Światła się morzem ziskrzonem palą,
Gdy tłum się czerni wezbraną falą —
Piosenka moja wraca zdaleka.

Gwar i blask wkolo — i życia kolej
Szumi szalona.
Wpół ironiczna, wpół rozmarzona
Piosenka moja idzie powoli.

Cieniom Podkowińskiego.

Szkic do obrazu współczesnego.

. . . .
»Odczuwający nastrój i symbole«
. . . . ,
»Nam waszych sztuk nie trza«
. . . .
»I trud żywota obcy wam!«
. . . .
El-y: »Szkic do obrazu współczesnego«
(»Kraj« Nr. 10. r. 1895).

W parku, gdzie wieczór dziwne rozlał mroki,
I ciszę smętną, jak w gotyckim tumie,
Kilka postaci powolnymi kroki
Błądzi, w pomroce tonąc i zadumie.

A w głębi ołtarz — cokół wykowany
Z bazaltów ciemnych, u którego szczytu
Wenus, ta naga, urodzona z piany,
Jaśnieje blaskiem śnieżnego rozświtu.

Ku tej promiennej a wyniosłej Pani
Ktokolwiek stąpi, czoło dumne kłoni.
I idą cisi, pomrokiem owiani,
W zaczarowanej odległej ustroni.

Cierpienie wszystkim znaczyło widomie
Biel czół surowych i szlachetne rysy,
Które snadź myśli hartowało płomię
I namiętności rzeźbiły Eblisy.

Tutaj trubadur, w ręku dzierząc lutnię,
Ogniem bolesnej ekstazy się pali,
Przebiegłszy duchem, nastrojonym smutnie,
Rozpamiętywań ciemny szlak. A dalej

Pielgrzym namiętny, który przeszedł światy,
Szukając szczęsnej wyspy ukojenia —
Imię jej Thule — w zgrzebne odzian szaty,
Z twarzą zoraną nadmiarem cierpienia.

Tam rycerz błędny, który z sobą wodzi
I stal orężną i lutnię pospołu —
Nowy Lancelot lub Merlin czarodziej,
Kochanek fei, gość Krągłego Stołu.

I owi szczytni ideału ucznie,
Z których się każdy własnym żarem spala,
By jako feniks wzlecieć w wschodu jutrznię:
Szermierze śmiali i czciciele Grala.

Oblani słońca szkarłatową łuną,
Przed oblicznością onej pani białej,
Jak ciche cienie w otchłań uroków suną,
Unosząc bóle swe i wzniosłe szały.

A truwer, wpatrzon w blaski, które gasną,
Uderza w struny, śpiewa dziwne hymny,
Nowego wschodu wielbiąc zorzę jasną —
Głos idzie w pustkę, mrok zapada zimny.

* * *

A obrazowi temu w odpowiedzi
Widnieje płótno odmiennej osnowy:
Ciżba wesołej i strojnej gawiedzi
Zalega tłumnie miejski plac targowy.

Na przedzie bogacz, z obliczem jak Sylen,
Rozpanoszony w złocistej lektyce;
A tłum go wita, w usłużności pilen,
Wdzięczą się kurtyzany i dziewice.

Cała ta gawiedź, syta i uciechy
Spragniona, w głąb się skupiła bezmyślnie,
I wesołemi wybuchając śmiechy,
Dokoła sceny otwartej się ciśnie.

Przedziwne bowiem wyprawia łamańce
Skoczek, co w środku scenę sklecił z desek—
A widze, rynek zaległszy po krańce,
Sypią oklaski, brzęczą złotem kiesek.

Nieco z ubocza zaś, śród czerni steku,
Człek jakiś prawi budującą mowę,
Ciesząc pospólstwo (pewno »schyłek wieku«,
Albo »bankructwo« głosi »umysłowe«).

A w głębi, kędy wspaniałej struktury
Pałaców szczyty w niebiosa wybiegły,
Jakichś paryasów nędznych tłum ponury
Krząta się, znosząc kamienie i cegły.

I widzisz brzemię, co im barki tłoczy
I snadnie zmierzysz ogrom ich katuszy —
Lecz clown na przedzie ściąga wszystkich
[oczy,
A grzmot oklasków jęki nędzy głuszy.

Clown górą! Wszyscy podziwem porwani,
Patrzcie, z zachwytu aż kobiet twarz bledsza!
A bogacz, pełny trzos rzucając w dani,
Rzecze z uśmiechem: »Nam innych sztuk
[nie trza!«

Myśli i sztuce nałożymy pęta,
Jeśli nie służą ku naszej zabawie.
To nasze prawo. Niech o niem pamięta,
Kto chce być przez nas przyjętym łaskawie.

Od wszelkich ciemnych, nieprzystępnych
[mrzonek
Chrońmy się, jako od złego powietrza!
A chcecie prawdę słyszeć bez osłonek,
Wiedzcie fantaści: »Nam waszych sztuk
[nie trza!«

* * *

Ale rycerze, piewcy i pielgrzymi,
Zdala od rynku, gdzie się tłum weseli,
Toną w zadumie — a w mroku nad nimi
Jaśnieje bóstwo blaskiem śnieżnej bieli.

(*Kraj Nr. 23.*)

Wiedeń, w maju 1895.

Świt.

LETE.

Duszo, duszo, ty, coś więdła
W trwóg rozwiei, z pragnień spieki
Duszo moja, idź o świcie
Nad brzeg czarodziejskiej rzeki!

Duszo moja, ty więdnąca!
Nim cię marny żar spopieli,
Skąp się w zdroju czarodziejskim,
W życiodajnych strug topieli!

Rzuć się w głębię tę bezdenną,
W jasne rozpienione wody,
W toń świetlanej Niepamięci
I w świetlanej toń Swobody!

* * *

Witaj, Lete, święta rzeko!
Twoje mroczne ciche fale
Wzburz i rozpień szumem pieśni,
Tryumfalnie i wspaniale.

Jako morze falujące
W rozświtowych blasków pełni
Niech się bezdeń wód twych wali
I pian śnieżnem runem wełni!

Jako morze falujące
Niech w słoneczny błękit cieką,
Czarodziejskie twoje tonie,
Lete, Niepamięci rzeko!

* * *

Wstań o świcie! wstań o świcie!
Więzy twoje w rdzę się kruszą,
Zmyj ze siebie oków znamię,
Wolna, dumna, tęskna duszo!

I wynijdź-że z tej kąpieli
Świeżą mocą pałająca,
I odetchnij tchem szerokim,
I idź w świata dal bez końca!

Idź tą twardą, ziemską drogą,
Którą słońce złotem mości,
Idź, o duszo, jaśniejąca
Bielą dumy i nagości!

Wiedeń 21. października 1896.

TREŚĆ.

Treść:

W przygotowaniu:

HYMNY.

MIASTO. **Poezye.**